Maksio pisarzem — Tomasz Lippoman

Mgły, leniwie snujące się o poranku nad krętą rzeczką, trawy, kłaniające się wschodnim wiatrom, brzozy w liść pierwszy wiosenny ubrane, mchy ciemnozielone lipcową sytością wypełnione, ptaków przedwieczorne w borze śpiewanie, saren na porębie oczy ufne i temu podobne, zachwycały go wciąż i wciąż mimo upływu lat.

Bywają bowiem, nawet w postindustrialnym społeczeństwie, ludzie zdolni do zachwytu nad otaczającym ich, pozornie bezużytecznym, światem. O jednym z nich, Maksymilianie Sadzińskim, zamierzam wam opowiedzieć.
Pacholęciem będąc, zwracał wzrok ku rzeczom dziś zwykle niezbyt absorbującym i, co ważne dla narracji, w porę nie wyrósł z tego.
Nawet w latach, które większości z nas kojarzą się głownie z poszukiwaniem partnera pożądanego dla właściwej uciechy i społecznie uzasadnionego dobrego ulokowania genów.
Męczył się Maksiao, próbując znaleźć miejsce w szeregu. Pragnął być to strażakiem, to policjantem, to śmieciarzem.
Wybrał jednak fach pisarski w przekonaniu, że dzięki niemu będzie miał nie tylko szansę przekazać innym cząstkę swego zachwytu nad urokami Natury, ale i uchronić przedmiot owej fascynacji przed bezwzględnym pochodem technicznych wynalazków i nowinek pożerających z przerażającą prędkością tę dziewiczo - ziemską, pozornie bezużyteczną, część ludzkiej egzystencji.
Pisał w uniesieniu, pisał w poczuciu misji, ale i ze świadomością, że papier to zmielone drzewa, które sam, przed pochodem cywilizacji maszyn, słowami chronić zamierzał.
Dylemat twórcy i tworzywa nabrał więc, w tym szczególnym przypadku, specyficznego znaczenia.
Pisał pięknie, przelewając wrażenia płynące wprost z serca na sprasowaną miazgę drzewną. Gdyby urodził się kilkadziesiąt lat wcześniej, kto wie, kto wier30;
Publikował w studenckim czasopiśmie, które nie płaciło tantiemów, zyskując nawet pewien rozgłos, przynajmniej, wśród co wrażliwszych studentek.
W dorosłym życiu tak lekko już jednak nie było.
Zbiór opowiadań "Duch lasu" został odrzucony przez kilka wydawnictw, podobnie jak powieść "Mgły nad Biebrzą".
Z drugą fabułą poszło nieco lepiej.
Miłosna historia młodego rybaka i wiejskiej nauczycielki, mocno osadzona w realiach małej mazurskiej, bardzo odległej od cywilizacji, wioski, została wydana w niemal czterech tysiącach egzemplarzy.
Maksymilian otrzymał od wydawcy kwotę, pozwalającą na skromne przeżycie miesiąca w dużym mieście oraz sto pięćdziesiąt egzemplarzy powieści, z którymi, dalibóg, nie wiedział, co począć.
Przemyślał, rozważył i zdecydował.
By usprawiedliwić decyzję naszego bohatera, której jeszcze na papier nie przelałem, wspomnę tylko, że nawet najbardziej natchniony twórca z gatunku Homo sapiens, aby żyć, musi żryć, nie wspominając o płaceniu czynszu oraz wydatkach na prąd napędzający komputer, narzędzie pracy współczesnego literata.
Trudno wczuć się w stan umysłu innego człowieka. Nieco łatwiej w położenie. A położenie było, powiadam wam, żałosne. Wiecznie pusta lodówka, zalegające w przedpokoju, tuż przy drzwiach wejściowych, zaległe rachunki za mieszkanie. Brak kobiety, na co dzień i od święta itd.
Walczył jednak dzielnie. Wierzcie mi, nie poddał się łatwo.
Wchodząc w trzydziesty trzeci rok życia stworzył Grace Willowburn, morderczynię obdarzoną genialnym umysłem, dużo ponad przeciętną tężyzną fizyczną i nieposkromioną rządzą mordowania mężczyzn, którzy dopuścili się czynów ogólnie uznawanych za niegodne, a w szczególności aktów

haniebnych wymierzonych przeciwko kobietom.
Strzał okazał się celny. Pierwsza z serii książka ukazała się w oszałamiającym, jak na lokalne realia, nakładzie. Druga, trzecia i czwarta część cyklu zapewniła Maksiowi dostatnie życie.
Poczuł wreszcie, co we współczesnym świecie znaczy dobrostan. Wraz z pełną lodówką pojawiły się w jego życiu urodziwe kobiety, przyjazne uśmiechy krytyków, a nawet wyjazdy do ciepłych krajów w sezonie zimowym, rzeczy trudne do lekceważenia, a tym bardziej odrzucenia.
Pisał więc dalej książki przepełnione opisami krwawych czynów, popełnianych w imię odwetu za niecne postępki. Miał dar przelewania obrazów, dźwięków, a nawet woni na miazgę drzewną.
Przyszłość wyglądała lepiej niż dobrze. Mógł sobie teraz pozwolić nawet na pewną swobodę w opisach natury.
Wydawca, jak i czytelnicy, traktował to jak nieszkodliwe dziwactwo.
Przyszedł dzień wietrzny, listopadowy, pochmurny. Z nieba, na przemian, wędrowały ku warszawskiemu mieszkaniu Maksia to krople wody, to kryształki lodu. Wiatr swawolił po okiennych ramach przekomarzając się z miłym ciepełkiem wprost z elektrociepłowni, płynącym do pisarskiego warsztatu.

Dostrzegł ją najpierw kątem oka, tak mimo chodem, w starym kryształowym lustrze wiszącym w przedpokoju. Ciemnowłosą, bladolicą, z karminowymi ustami, smutnymi orzechowymi oczami, w długim czarnym płaszczu. Dokładnie taką, jaką ją stworzył.
Próbował zrzucić to na karb przemęczenia, wiedział jednak od samego początku. Dała mu jedną szansę, tak jak w książkach, które sam pisał. Łatwo uniknął pierwszego ciosu rzeźnickiego noża.
Wybiegł z domu w mokrą i zimną noc. Pędził opustoszałymi ulicami wielkiego miasta jak spłoszony zając. Kluczył, stosował wszystkie triki, których używali jego bohaterowie. Wiedział jednak, że prędzej czy później czeka go śmierć. Na Placu Zamkowym wskoczył do taksówki i kazał wywieźć się z miasta. To było sprytne. Wszystkie powieści, jakie popełnił rozgrywały się w granicach Warszawy.
Grace nie znała innych miejsc. Zaszył się w Jachrance nad Zalewem Zegrzyńskim, pożyczył od kierowniczki ośrodka maszynę do pisania i napisał ostatnią część serii o kobiecie mścicielu pod tytułem Pościg. Uśmiercił swoją bohaterkę na krześle elektrycznym, przenosząc akcję książki do amerykańskiego Teksasu.
Wydawca niechętnie przyjął książkę do druku. Kto zabija kurę znoszącą złote jajka? Sadziński przekonywał, że ma nowy, lepszy, pomysł.
Powieść, jak poprzednie z serii, odniosła sukces.
Jednak. wkrótce po premierze okazało się, że z kart jej wcześniejszych odcinków, które nie należały do najtańszych, zniknęły wszystkie wątki dotyczące Grace.
Pozostały same opisy przyrody. Oburzeni czytelnicy zgłosili się do księgarzy, księgarze do wydawcy, a wydawca, do Maksia.
Katastrofa.
Puścili naszego bohatera w tym, co pewien polski prezydent obiecywał kiedyś rodzimym aferzystom.
Bezwzględne są bowiem prawa rynku.
Siedzi teraz, Maksio na Dworcu Centralnym w Warszawie i na odwrocie zużytych biletów kolejowych opiewa piękno polskich gór, dolin rzecznych oraz wybrzeża Bałtyku.

Tomasz Lippoman
www.bialowieza.com.pl

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

Tomasz Lippoman, dodano 13.08.2009 18:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.